

MERKURIUSZ REGIONALNY

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE, SZYBA - NOWA SÓL

NR 19/ROK V

GRUDZIE 2011

ISSN 1898-262X

Ziemie odzyskane? Jakże to s... ziemie odzyskane? Co to w ogóle znaczy? Dla młodego człowieka w latach 80-tych to była jaka polityczna mistyfikacja z t... nazw. Tutaj mieszkam, tu się urodziłem i... adnej innej ojczyzny przecie nie mam. W okolicznych wsiach stoją jakie ruiny pałaców czy dworów – trudno to rozgraniczyć bez wiedzy architektonicznej.

Oswoi dwór "niemiecki"

Pociągaj swoim urokiem, tajemniczo ci się i pobudzaj wyobraźnię, jak to by było, gdyby w nich zamieszkało. Zapewne byłyby bale, kuligi, wizyty gości, a ty zajmowałbyś się cichymi limuzynami... Ale to tylko ruiny i chyba już niedługo całkiem się rozpadną.

Akcja ratowania dworów

W 1987 roku ruszyła w zielonogórskiej prasie akcja zatytułowana "Ratujmy zabytki". Pokazywano na fotografiach walce z okolicznymi zabytkowymi dworami, a raczej to, co z nich pozostało. Publikowano i rozpaczano nad ich losem w gazetach zaczynających się od hasła w nagłówku "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się". Jako to nie pasowało do ówczesnej ideologii, ale akcja trwała.



Ruiny dworu w Szybie

Trudno teraz określić, co było przyczyną zakupu tego dworu w Szybie przez rodzinę Jachimowiczów. Co pchało ich tam, nawet rodzice ze starszego, wileńskiego pokolenia, nie mieli w tym do tej decyzji – wręcz popierali ten pomysł.

Chyba kupił tak zwany zabytek, mimo oficjalnej akcji ratowania ruin, trzeba było uzyskać z Powiatowego Komitetu Partii

w Nowej Soli opinię, że kupując ją dać jej spokój, i "nie pogorszyć stanu obiektu" (właścicielem z mocy prawa był Skarbiec Państwa reprezentowany przez Gminę Nowe Miasteczko). Z takim zaś wiadczeniem można było jechać do Naczelnika Gminy i rozpocząć procedurę kupowania dworu. Słowo "kupowanie" jest tutaj wręcz kluczowe. Zadaniem przejmowania czy pełnienia funkcji "społecznego opiekuna zabytków", co wielu osobom wyszło na złe, kiedy zmienił się urząd – tych społecznych opiekunów po prostu wyrzucono z ich domów-zabytków i tyle.

Sam proces kupowania poprzedzony został wyceną ruiny i targowaniem się z gminą o kilka złotych. Wreszcie przyszedł czas na spisanie aktu notarialnego.

Właśnie dworu to było co. Tylko, że to co nie przypominało dworu. Bez okien, bez wieszko ci dachu, bez

instalacji i podłóg, brakowało też kilku stropów. Powyrywano też ciany przewody elektryczne, a w piwnicach było wody po kolana kiedy deszcz padał. Oto dwór, który nikogo nie obchodził.

Odbudowa

Samo odgruzowanie to już było poważne wyzwanie. Tony cegieł, połamanych belek, jakich mieci i obornik po hodowanych w piwnicach winiakach. Zakup materiałów z załatwianymi przydziałami. To wszystko tylko materia, ale pojawiały się też urzędnicy z nakazami, podatkami, decyzjami i kontrolami.

Ciekawe gdzie oni byli jak dwór popadał w ruinę? Ale to wszystko nic. Można dać sobie i z tym radę. Natomiast pojawiła się w latach dziewięćdziesiątych (po tak zwanej transformacji) ideologia lansowana przez "znawców historii", która miała na celu zniechęcenie do działalności w takich obiektach. Nagonka polegała na wykazywaniu wyłącznie niemieckiego dorobku kulturowego z całkowitym pominięciem wkładu pracy i zapłaconych współczesnych, prawowitych właścicieli i zachwianie ich wiary w słuszność swojego przedsięwzięcia. Co ciekawe, trwa do dzisiaj w cię głych pytaniach i publikacjach "kto był ostatnim właścicielem", na które odpowiadam, że Państwo Polskie, od którego dwór został zakupiony.

Niemieckie kontakty

Pewnego letniego popołudnia, dwa lata temu, przed dwór zjechał samochód na niemieckich rejestracjach. Wysiadło z niego dwoje ludzi, okazało się, że to młode stwo mówił po niemiecku. W tym języku jako nie rozmawiamy, ale okazało się, że po angielsku idzie. Wielu cudzoziemców przyjeżdża do dworu, ale to była szczególna wizyta. Starsi ludzie ubrani w małe wyszukane sposoby okazali się wnukami młodego Paula Ciecierskiego, który jeszcze w okresie międzywojennym posiadał ten majątek. Wdowa po nim sprzedała posiadłość i przenieśli się do Wrocławia. Sentyment potomków stał się początkiem ciekawej znajomości. Jako jedyni zainteresowani

(cię g dalszy na str. 2)



Odbył się 15 września 2011 roku w klubie Polonez w Kielcach. Wzięło w nim udział blisko 40 osób reprezentujących 25 towarzystw regionalnych. Podczas Sejmiku kilka towarzystw (w tym tokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwa Przyjaciół: Opatowa, Brzezina i Podwala, Morawicy, Wodzisławia oraz eromszczacy) prezentowało własne wydawnictwa.

X Sejmik wi tokrzyskich Regionalistów

Sejmiki są corocznym spotkaniem przedstawicieli towarzystw regionalnych po którym wymieniają informacje, do wiadomości, prezentacji niektórych form działalności, jak i własnych wydawnictw. Do roku 2010, raz na cztery lata, wybierani byli na nich przedstawiciele poszczególnych województw do krajowej reprezentacji ruchu regionalnego.

Prezes wi tokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, (organizacji odpowiedzialnej statutowo za zwoływanie corocznie Sejmików) Maciej A. Zarbski przedstawił dorobek IX Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się we wrześniu 2010 roku w Kielcach, podkreślając jego otwartość. Kongres był reprezentacją nie tylko towarzystw zrzeszonych w Ruchu Stowarzysze Regionalnych, ale w ogóle towarzystw regionalnych i regionalistów z kraju, a nawet z zagranicy (Litwa i USA). Stwierdzono go kongresem niezależnej kultury regionalnej, traktowanej w ostatnich kongresach kultury narodowej i europejskiej po macoszemu. Regionalnej - trzeba dodać - czyli narodowej, bo nie ulega wątpliwości, iż jest to nieodłączna część naszego dziedzictwa narodowego. Z kolei - poprzez wydane w rekordowym czasie materiały kongresowe ("wi tokrzyskie sercem Polski") - udokumentował obraz regionalizmu polskiego schyłku pierwszej dekady XXI wieku. Zaznaczył, że coraz bardziej formuła Ruchu Stowarzysze Regionalnych i Rady Krajowej nie sprawdza się wobec zmiany warunków funkcjonowania towarzystw regionalnych. Jego władze nie potrafiły (chyba nawet nie próbowały) znaleźć alternatywnych sposobów na prowadzenie działalności zarówno na szczeblu krajowym, jak i w poszczególnych regionach. Likwidacja Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury pozbawiła ruch istotnego środka prezentacji siły regionalistów, jakim była dokumentacja działalności towarzystw regionalnych, głównie wydawniczej. Z drugiej strony brak środków oraz nieumiejętność w ich zdobyciu uniemożliwiła organizację ogólnopolskich konferencji, sympozjów, sesji tematycznych integrujących środowisko. Wszystko to przyczyniło się do upadku znaczenia Krajowej Rady w opinii znacznej części regionalistów (Tyszką, Dworak, Zarbski). Jego zdaniem, przyszłość ruchu regionalnego może należeć do rozwijających się dynamicznie sieci tzw. mateczników małych ojczyzn - centrów kultury regionalnej. Wskazał na przykłady - Ośrodki w Ciekotach, Podkowie Leśnej, Podlesicach, Nowej Soli, Zagnańsku.

Z kolei Jan Jadach przedstawił stan organizacji pozarządowych w regionie wi tokrzyskim. Zwrócił uwagę na instrumentalne traktowanie towarzystw działających w regionie, co objawia się poprzez różnego rodzaju próby ich "strukturalnego opanowania". Na organizowane kongresy, spotkania, rady nie są zapraszane uznane z dużym dorobkiem towarzystwa regionalne, których podstawą działania jest zarówno pielęgnowanie tradycji regionalnych (historia i kultura), jak i kulturalna aktywizacja społeczności lokalnych. Oczywiście nikt nie neguje działań opartych na platformie tzw. lokalnych grup działania stworzonych najczęściej dla promocji i rozwoju poszczególnych miejscowości czy pewnych obszarów. Ich siłą jest przeciwieństwo wsparcie przez terytorialne jednostki samorządowe, co znacznie ułatwia pozyskiwanie środków na realizację podejmowanych zadań. Prawdziwy i zdrowy regionalizm, wczoraj i dziś, to całość działań ukierunkowanych na miejscową społeczność - uwzględniających zarówno

przeszłość dziedzictwa kulturowego (historia i kultura), jak i teraźniejszość i przyszłość. Taki też był sens obecnego - do niedawna obecnego w edukacji szkolnej regionalizmu. I jest to nawet w zmienionej formie nadal realizowany, to musi uwzględnić dzień powyższe założenia. W takim ujęciu duży rolę mają do spełnienia lokalne massmedia, których funkcja w regionie pozostawia wiele do życzenia. Planowane wydanie drugiej edycji Informatora o Regionalnych Towarzystwach Ziemi wi tokrzyskiej (pierwsza miała miejsce w 2000 roku) to nie tylko dokumentacja naszej obecności w regionie, ale i potencjał do wykorzystania przez regionalną społeczność.

W dyskusji podkreślono potrzebę pełniejszego informowania społeczności regionalnej o działających tutaj towarzystwach (m.in. poprzez "Głos wi tokrzyskiego", jak i stron internetowych) oraz utrzymanie tradycji corocznych spotkań (sejmik) z ewentualnym zacieśnieniem współpracy (federacja). Podkreślono, iż regionalni ci w dobrej pożytku interesie, powinni zaangażować się w działalność samorządową. Wówczas o wiele łatwiej jest uzyskać środki konieczne do realizacji działań statutowych. Najlepszym przykładem jest Towarzystwo Przyjaciół Buska, które w sposób istotny wpływa na wyniki wyborów samorządowych, dzięki czemu środków na działalność im nie brakuje.

Jan Jadach i Maciej A. Zarbski
Kielce - Zagnańsk

(ciąg dalszy ze str.1 - "Oswoi dwór niemiecki")

historii swojej rodziny goście z Monachium, po spotkaniu w Szybie, zaczęli przekazywać mi rodzinne pamiątki i opracowania na temat swojego rodu. Korespondencja jest teraz regularna i coraz ciekawsza. Bardzo interesujące jest to, że nie ma tu wzajemnych niechęci, roszczeń czy jakichś teorii o zmianie porządku polityczno-geograficznego. Szczególnie współczesny dorobek i działania obecne są upowszechniane a wręcz reklamowane w Niemczech przez potomków Paula Ciecierskiego. We dworze w Szybie wisi jego portret - w mundurze pruskiego oficera, a w mieszkaniu w Monachium wisi, namalowany podczas pleneru malarskiego w 2010 roku, pejzaż ze współczesnym dworem w Szybie.

Nowe życie dworu

Przekształcił "niemiecki" dwór, kupiony w stanie rozpadającej się ruiny, w coś co ma wymiar intelektualny, wydaje się zupełnie niemożliwe. Zwłaszcza przy ci głym nagabywaniu o "ostatnich właścicieli" przez wymierzających się "historyków leniuchów". A jednak, na przekór wszystkiemu, we Dworze w Szybie funkcjonuje Muzeum Instrumentów Muzycznych, pracuje Redakcja Merkuriusza Regionalnego, siedzibą ma Towarzystwo Humanistyczne (nie było dla niego miejsca w powiatowej Nowej Soli - samorządowi jest ono zbędne), Wydawnictwo "Ryzalit", a w tym roku, jesienią, odbył się już XXVI Ogólnopolski Plener Malarski i Fotograficzny. Na temat dworu napisano przeszło 140 publikacji... i przyjmowani są też goście z Anglii, Rosji i Niemiec...

Wojciech Jachimowicz



Foto. Czesław Uniewicz

Początkom organizacji literatów na Ziemi Lubuskiej towarzyszyła liczba 13. Decyzja o powołaniu zielonogórskiego oddziału zapadła 13 października 1961 roku, głosowało za nią 13 członków Zarządu Głównego i był to trzynasty w kolejności oddział w Polsce. Pierwsze zebranie, miało miejsce trzy tygodnie później, 5 listopada.

Złoty Jubileusz Literatów

Wśród zgromadzonych był Janusz Koniusz, tytułowany na uroczystości jubileuszowej - Ojcem Założycielem. Tak więc uważana za feralną trzynastka okazała się szczęśliwą dla zielonogórskiego ZLP, choć jej wpływom przypisywano fakt, iż potem długo oddział nie mógł przekroczyć liczby 13 członków. Obecnie skupia 30 autorów, mających w swoim dorobku 282 książki, w tym m.in. 15 powieści i 172 tomiki poezji. Jego prezesem od szesnastu lat jest Eugeniusz Kurzawa, pierwszym był Bolesław Soliński. Ukazały się z tej okazji ciekawe publikacje *I wspomnisz i pomylisz* pod redakcją J. Koniusza i Roberta Rudiaka, stanowiąca wybór wierszy członków ZLP z minionego półwiecza oraz Małgorzaty Mikołajczak *Zblienia. Studia i szkice po wiconie literaturze lubuskiej*.

Istotnym wydarzeniem dla lubuskiego środowiska literackiego była konferencja *Miejsce i to samo. Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*. Materiały pokonferencyjne ukażą się w przyszłym roku.

Wygłoszone na konferencji referaty, głosy w dyskusji, a także liczba opublikowanych książek, dowodzą, że dorobek zielonogórskiego środowiska pisarskiego jest znaczący i wartościowy dla kultury. Szkoda tylko, że w wystąpieniach skoncentrowano się przede wszystkim na poezji, pomijając bardziej popularną i częściej czytaną prozę. Wśród referentów, obok profesorów, były osoby młode, z nieco innej perspektywy patrzące na literaturę, ale to dobrze, tak jak i wartość jest, że zajmują się tymi tematami. Widać w tym wszystkim pozytywny wpływ, powołanej na Uniwersytecie Zielonogórskim, Pracowni Badań nad Literaturą Regionalną kierowanej przez prof. dr hab. Małgorzatę Mikołajczak.

Przez wszystkie lata poczynaniom literackim na Ziemi Lubuskiej towarzyszy Andrzej K. Wańkiewicz, ceniony krytyk i zzi poeta. Oni nasz kraj, od którego cała lat 70. mieszkaniec Gdańska, który na szczęście nigdy z miejscem swojej młodości się nie rozstał. Pomagał promować twórczo tutaj poetów, uczestniczył w różnych wydarzeniach literackich. Był również obecny na konferencji. Jego referat *O lubuskim środowisku literackim - z perspektywy uczestnika i obserwatora*, a także wielokrotnie zabierany głos w dyskusji, pozytywnie warto cenić efekty pracy twórczej naszych autorów.

Dodać należy, że wśród referentów było dwoje nowosolan - Małgorzata Lachowicz-Murawska* i Wojciech Jachimowicz**.

Nasuwają się wnioski - już sporo zrobiono, minusem natomiast jest niewielka obecność literatury w mediach, poza moim Radiem Zachód i miesięcznikiem "Puls". Szkoda, że nie dba się o promocję książek naszych pisarzy. Nie jest prawdą, że mieszkańcy regionu lubuskiego te sprawy nie interesują. Podobnie jak mnie, tak i wielu moim znajomym brakuje tematów kulturalnych w prasie lokalnej i regionalnej (z tego względu nie powodem niską oceną się jej poziom kulturotwórczy i informacyjny). Pamiętam tam zawartość dawnych gazet, a przecież wówczas mieszkańcy województwa legitymowali się nie swoim wykształceniem, a co za tym idzie skromniejszym przygotowaniem do odbioru trudniejszych tekstów.

Ponadto dzisiaj, w tym czasie, by poszczególni autorzy doczekali się przystępnego opracowania swojej twórczości. Przydałaby się prezentacja ich dorobku w antologii, mam nadzieję, że w książce zawierającej teksty poetyckie i prozatorskie. Książka powinna powstać w porozumieniu z Kuratorium Oświaty i pomagać nauczycielom w prowadzeniu zajęć z tego zakresu na lekcjach języka polskiego.

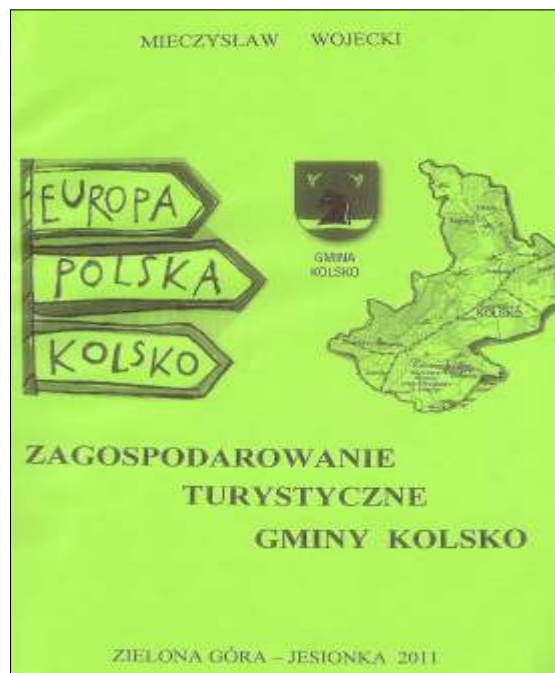
Twórczość literacka - to przedstawianie i dokumentowanie zdarzeń, miejsc i ludzi, to budowanie lokalnej i regionalnej tożsamości. Jeśli bierzemy jej sprzyjała i życzliwie władz samorządowych, które coraz częściej finansują wydanie książek miejscowych autorów, to możemy i doczekamy się lubuskiego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

Maria Wasik
Zielona Góra

* "Wiesław Sauter - sylwetka regionalisty badacza to samo ci" (przypis Redakcji)

** "Dwór w Szybie - zabytek w literaturze i wiadomości społecznej i środowiska Nadodrza" (przypis Redakcji)

Turystyka w Gminie Kolsko



Ukazało się opracowanie zatytułowane "Zagospodarowanie turystyczne Gminy Kolsko", którego autorem jest dr Mieczysław Wojecki współpracujący z naszą Redakcją przewodniczący Radzie Naukowej Merkuriusza Regionalnego. Publikacja została wydana nakładem autora. Konsultacji naukowej udzielił prof. dr hab. Krzysztof R. Mazurski z Wrocławia. W książce gruntownie opisano środowisko przyrodnicze i warunki klimatyczne regionu. Zawiera ona bogatą bibliografię, liczne zdjęcia, mapy i wybrane informacje prasowe (ISBN 978-83-932677-2-9, Zielona Góra - Jesionka 2011)

Wojciech Jachimowicz

Obóz koncentracyjny "SONNENBURG" - Sło sk. Muzeum Martyrologii ofiar Obozu Sonnenburg Sło sk. Z wielkim zainteresowaniem zaczął mi zwiedzanie Sło ska i jego ciekawych okolic.



Wyprawa po wiedzę o pograniczu polsko-niemieckim

Udali my się tam cała grupa ludzi z Nowej Ameriki, wśród których byli goście z krajów naszej Europy. Był także gość ze starej Ameryki - z Buffalo. Osoba ta dokumentowała całą wyprawę nowoamerykanów po terenach przygranicznych Polski i Niemiec, by pokazać fenomen współpracy tych społecznościami, oscylując wokół płaszczyzny wzajemnego porozumienia, poznawania kultury i obyczajów się siada.

Zaskoczył nas wygląd wnętrza muzeum, w którym znajduje się wystawa upamiętniająca ofiary obozu. Wystawę pokrywają grzyby, roztocza, pleśń, mech i trudno tam przebywać ze względu na brak cyrkulacji powietrza. Nasi dzielnicy nowoamerykanie, szczególnie młodzież, z wielkim zainteresowaniem wysłuchali opowiadania przewodnika, który nie szczędził sił i rozprawił o tym miejscu, jakby był naocznym wiadkiem niegdyś wydarzeń. Słuchając opowieści o historii obozu i widząc pomnik z napisem:

zaczęłam zadawać sobie pytanie, dlaczego pod pomnikiem,

nie ma istniejących, bądź niechlubnym dorobkiem ludzkości, o których trzeba przypominać i pokazywać ludziom z całego świata, by nigdy nie zapomnieli o piekle, które istniało na ziemi w latach minionych.

Może trzeba zaprosić się siadów zza Odry, by zadbać o miejsce martyrologii w dużej mierze także narodu niemieckiego:

Od września 1933 roku kierowano tam transporty więźniów (komunistów i pacyfistów niemieckich). Na początku była to placówka o randze więziennicy. Od roku 1942 obóz funkcjonował jako zakład specjalnego przeznaczenia, gdzie więziono członków ruchów oporu ze wszystkich krajów, zajął tych wówczas przez Hitlera. Byli tam więźni z Francuzi, Bułgarzy, Czesi, Norwedzy, Jugosłowianie i inni. Przetrzymany był tu Carl von Ossietzky - literat, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. (cytat z: /www.ziemialubuska.pl/)

Wstyd ogromny, że w świat popłynął nieciekawym przekazem z pobytu w muzeum, z racji obecności kamery, która była naocznym wiadkiem tego, co zobaczyli nowoamerykanie w czasie wyprawy do Słóska. Pozostała tylko idea, o której nie zapominajmy mieszkańcy, ludzie dobrej woli i pielęgniarki pamięć tamtych ofiar. Może znajdą się pracownicy instytucji państwowych, którzy zaczęli wywiadywać się z powierzonych im obowiązków i nie zapomną, że w Słósku stoi pomnik między innymi narodów świata.

Florian Tadeusz Firlej
Gubin



W TYSI CLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO OFIAROM HITLEROWSKIEGO FASZYZMU SPOŁECZEŃSTWO POWIATU SULECIN

który znajduje się obok budynku muzeum, leży wieniec z szarfami, na której są napisy po niemiecku, a nie ma ładów hołdu naszego społeczeństwa. Do dziś zadaję sobie pytanie (pozostając bez odpowiedzi), kto jest odpowiedzialny za stan tego miejsca? Czy to może starosta? A może wojewoda? Czy wreszcie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego? Patrząc na stosunki dośrodkowe, może na to spyta, czy przypadkiem nie Ministerstwo Spraw Zagranicznych?

Wiem, że starostwa mają obecnie wieloraki inwentarz, chciany i niechciany, i muszą zadbać o wyżywienie, prowadzą szkoły, szpitale, odpowiadają za drogi i jeszcze wiele innych spraw, na które w budżecie zawsze brakuje pieniędzy - w tym na kulturę i szczególnie muzea.

Ostatnio nastała moda na stawianie pomników, wieży, mauzoleów w imię różnych tragedii. Przekazywane są nam wielkie kwoty. Z pieniędzy podatników. Zapomina się o miejscach

Uroczystość w Berlinie

W ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie odbyła się (15.11.2011) niezwykle miła uroczystość w rocznicę śmierci Erwinowi Bockhorn-von der Bank złotej odznaki "Za opiekę nad zabytkami", którą Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przyznał mu za szczególne zasługi na rzecz niemieckopolskiego dziedzictwa kulturowego. Erwin Bockhorn-von der Bank, wnuk ostatniego przed 1945 r. ordynatora sanatorium przeciwgrucznicy w Trzebiechowie, od 2002 r. prowadził z wielką pasją badania nad historią zabytku, dowodząc jego związku ze słynnym belgijskim artystą Henrym van de Velde, który zaprojektował wystrój i wyposażenie wnętrza dawnego sanatorium. E. Bockhorn-von der Bank zainicjował kontakty z naukowcami i sympatykami twórczości artysty w Niemczech i Belgii, co skutkowało szeroką popularyzacją zabytku na europejskim forum. Laudację wygłosiła dr I. Becker, dyrektor Broehan Museum w Berlinie. W uroczystości wzięli udział Barbara Bielini-Kope - Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Agnieszka Szelińska - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Trzebiechowie oraz Stanisław Drobek - wójt Gminy Trzebiechów.

Barbara Bielini-Kope
Zielona Góra

Szyba w przewodniku po muzeach w Polsce

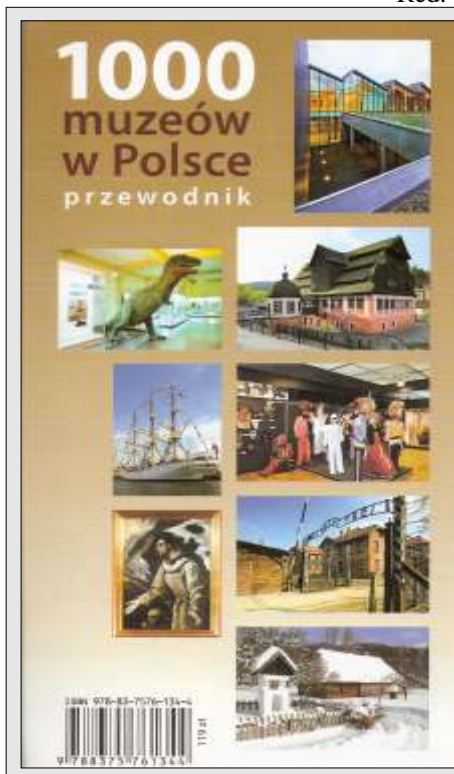
"To dobry moment, aby nie tylko pokazać innym, ale tak i samemu zdać sprawę, jak bogate i różnorodne jest dziedzictwo muzealne w naszym kraju - i temu służyć niniejsza książka. Muzea wielkie i znane występują tu obok małych i niedawno powstałych. Muzea mające długą tradycję - obok powoływanych w ostatnich kilku latach. Spełniają one wysokie wymagania merytoryczne muzeów rejestrowanych, muzeów, które uzgodniły statut z Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego - obok niemałej grupy muzeów należących do uniwersytetów, instytutów naukowych, centrów kultury, zakonów, parafii, stowarzyszeń, osób prywatnych."

Tak więc wstępnie do przewodnika pisze Bogdan Zdrojewski - Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Starannie wydana i bogato ilustrowana publikacja w formie przewodnika prezentuje na 1104 stronach 1000 muzeów działających w Polsce. Jednym z nich jest Muzeum Instrumentów Muzycznych w Dworze w Szybie organizujące (oprócz stałej ekspozycji) wystawy czasowe, koncerty, sesje, plenery, wydające publikacje, prowadzące badania, działalność edukacyjną.

Całość rzetelnego opracowania zawiera informacje adresowe i adresy mailowe. Wydawnictwo BOSZ 2011; wydano przy współpracy Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, ISBN 978-7576-134-4.

Red.



Pierwsi biali ludzie, a byli to Portugalczycy - Bartolomeo Diaz i Vasco da Gama, wylądowali na Przylądku nazwanym później Dobrą Nadzieją. Był koniec XV. Jeszcze chwila i okazało się, że najdalej na południu ocean obmywa Przylądek Igielny. W Mossel Bay zwiedzała białych statków-muzeum Diaza.

Afryka ska przygoda

Kiedy jadłem przez wielkie miasta Republiki Mambwe, jakbym się znalazł w dużych metropoliach Zachodu. Johannesburg, Pretoria, Kapsztad, Durban i wiele innych sprawiają takie wrażenie. Tymczasem pod miastami widzi się ciębleżanych ludzkich siedzib z fatalnymi warunkami sanitarnymi. Mieszkają w nich setki tysięcy Murzynów nie tylko z RPA ale i Mozambiku, Botswany, Zimbabwe, Lesotho. Znaczna część, która znalazła zatrudnienie, wraca po pewnym czasie do ojczyzny. Niezrozumiale wydało mi się grupowanie wielu Murzynów na rogach ulic. To czekają na oferty dorobku pracy. Podczas podróży po kraju, trzeba powiedzieć, wspaniałymi drogami, mogłem zobaczyć tysiące domków z czerwonej cegły przedzielonych regularnymi szachownicami ulic.



Zuluski lekarz (fot. J. Szewczyk)

Zarobki tu nie są wysokie. Długo białym pamiętałem ten proszący wzrok robotników kopalni złota w Gold Reef City, którzy demonstrują proces pozyskiwania rudy i ustawiają obok stanowiska pracy garnuszki. Do nich powinno wpaść kilka randów. Turyści mogą otrzymać kilkunastokilogramowy sztab złota. Warunek - podnieść je jednym rękiem, ale piramidalny kształt nie pozwala na utrzymanie bryły.

Trzeba podkreślić wielką rolę jak w uspokajaniu społeczeństwa RPA odegrał Nelson Mandela. Wybrany na prezydenta w roku 1994 zdołał zapobiec próbom odwetu na białych. Kontynuował politykę jego następcy Thabo Mbeki, pochodzący z plemienia Khosa. Dzięki nim RPA udało się uniknąć izolacji międzynarodowej i liczyć na fachowe uczestnictwo w rozwoju kraju ze strony dawnych panów. Murzyni mówią dziesięć językami (zulu, khosa, tsonga, tswana, soto, wenda, ndebele), potomkowie białych Burów używają też afrikaans. Angielski jest nie tylko językiem porozumiewania się, ludzi uważają się za Brytyjczyków, Afrykanerów, Murzynów ale i ich przodków z Indii.

Najliczniejsi z różnych narodów Zulusi posiadają własną autonomiczną prowincję Kwa Zulu-Natal. Po wycofaniu się z Namibii RPA ma dziś dobre stosunki ze wszystkimi sąsiadami poza Zimbabwe. Zulusi szczerzą się swojej historii i kulturze. Ktoś nie pamięta filmu o ich wybitnym królu Czaka, który panował w XIX wieku. W Heya Safari Ranch uczestniczyłem w występie artystycznym zuluskiego zespołu folklorystycznego. Tu obok zaproszeni przez właściciela rancza degustujemy regionalne potrawy, całkiem niezłe są: pieczenie z nosorożca, antylopy spożywane w towarzystwie zebr i rybaków podchodzących do stołów. W drogę zabieramy suszone mięso strusi i antylopy tzw. biltong. Pijemy kilka gatunków wina południowoafrykańskiego. Znaczący jest tylko trzy winnice na wiecie dają najlepsze trunki: chilijskie, francuskie i południowoafrykańskie. Podobno Napoleon przy okazji cenił sobie najbardziej ten ostatni. Stąd niedaleko do Durbanu, gdzie mieszka, obok Zulusów i białych, ponad milion Hindusów. Durban jest też najwęższym odcinkiem wyznawców Mahometa.

Wzdłuż wybrzeża wspaniała plaża - to słynna Złota Miła. Zulusi zapraszają nas do swojej wioski Domazulu k. Hluhluwe (Szłuszlu). Możemy tam wejść, jeśli wcześniej nauczymy się kilku powitalnych zwrotów. Największe zainteresowanie wywołuje zuluski "lekarz" ze swoim arsenałem medykamentów. Król wioski czuje się piwem miejscowej produkcji. Bez entuzjazmu możemy nie wypijać po łyku. Później jeszcze raz pijemy piwo w wiosce Basuto w Górach Smoczyc.

Jerzy Szewczyk, Zielona Góra

Dzie Wyzwolenia młodym (i nie tylko) artystom z O rodka Kultury i Sportu w Nowym Miasteczku kojarzył si z wolno ci .

Wyszli przed szereg patriotycznej sztampy

Skojarzenie oczywiste. Miało by rado nie, nowatorsko, z nut sprzeciwu wobec wiata, w którym coraz trudniej uwierzy politykom. Wolno wszak niejedno ma imi . Wi c był protest przeciwko niesprawiedliwo ci i nietolerancji. Przeciw zakłamaniu i nierzetelno ci samorz dowców. By mo e to młodzi cze ideały. A mo e wcale nie mamy obowi zku godzi si z tym, e "tutaj jest jak jest"? Widowisko słowno-muzyczne "Nie gniewaj si na mnie Polsko" nie było typow akademi z okazji... Raczej przy okazji wi ta Niepodległo ci zach cało do zadumy nad nasz rzeczywisto ci . Całe widowisko nie powstałoby, gdyby nie było z nami naszego instruktora i re ysera Łukasza Ka mierzaka, który potrafił zarazi nas swoj pasj . Wielkie podzi kowania nale si Joannie Sidło, która ch tnie wł czyła si w przygotowywanie spektaklu i stworzyła choreografi . Ukłony w stron Łukasza Rogalskiego, który tworzył akompaniament do wielu piosenek i Piotra Kami skiego, re ysera wokalnego i d wi kowca. W "akademii" wyst pili: Emilia Lech, Daria Gapi ska, Katarzyna Grze kowiak, Katarzyna Górka, Patryk Bednarczyk, Maja Ku , Magdalena witała, Karolina Olejniczak, Katarzyna Podgórska, Łukasz Pyryt, Aleksandra wiercz, Aleksandra Wysocka, Klaudia Urban i Małgorzata mijowska.

Małgorzata mijowska
Miłaków

Budapeszt to naddunajska stolica, jedno z najpi kniejszych miast Europy, cho mniej popularne od miast pa stw ródziemnomorskich.

Kartka z Budapesztu

O zabytkach, miejscach wartych zwiedzenia albo atrakcjach, z których warto skorzysta mo na pisa wiele artykułów, ale nie t dy droga.

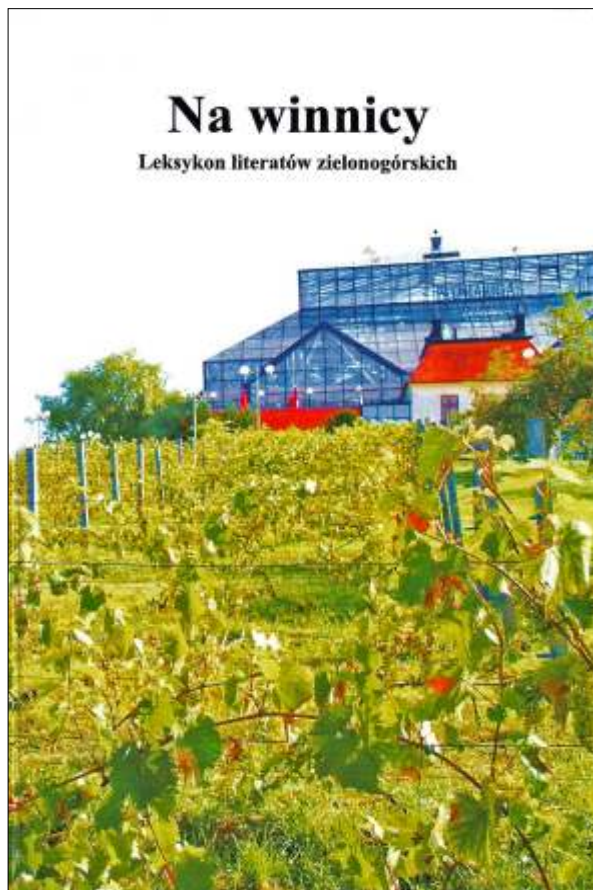
Rozległe centrum miasta jest wzorowo odrestaurowane. Po obu stronach Dunaju mo na spacerowa bez ko ca w ród niezliczonych kamienic i pałaców, mo na odwiedzi budapesz- te sk hal targow , która przypomina do złudzenia t wrocławsk , wi ksz jedynie i pełn pami tek oraz lokalnych specjalów.

W gierska kuchnia jest godna polecenia tym, którzy preferuj dobrze przyprawione dania mi sne. W sklepach spo ywczych rodzajom papryki nie ma ko ca, a i wybór mi s jest szeroki. Popularna tutaj jest tak e zapomniana w Polsce konina. Przede wszystkim jednak na uwag zasługuj ziemniaki. Te hodowane i jedzone na W grzech smakuj inaczej ni nasze rodzime. Smak tutejszego ziemniaka jest pełniejszy.

Najedzeni mo emy przysłuchiwa si j zykowi, który jest niepodobny do adnego z europejskich, jedy- nie poza mało znanym fi skim.

Budapeszt zwiedzany w dzie to jedno, miasto widziane noc nabiera innych barw. Płyn c po Dunaju w nocy mo na ogl da ciepło o wietlone nabrze a, ludzi spaceruj cych i odpoczywaj cych w kawiarenkach na statkach zacumowanych przy obu brzegach. Prawdziw jednak perełk jest budynek parlamentu i zamek królewski.

Alicja Jachimowicz
Wrocław



Półwiecze zielonogórskiego oddziału Zwi zku Literatów Polskich stało si inspiracj do wydania leksykonu literatów zielonogórskich zatytułowanego "Na winnicy", opracowanego przez Alfreda Siateckiego. Publikacja zawiera 67 haseł dotycz cych autorów, którzy jako miejsce zamieszkania wybrali ródkowe Nadodrze, a byli lub s członkami Zwi zku Literatów Polskich. Leksykon został wydany z inicyatywy zarz du zielonogórskiego oddziału Zwi zku Literatów Polskich, wydawc jest Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Ksi ka, oprócz haseł przedmiotowych, na wst pie zawiera bardzo interesuj cy "Szkic do portretu rodowiska literackiego" (ISBN 978-83-88426-68-1).

Red.

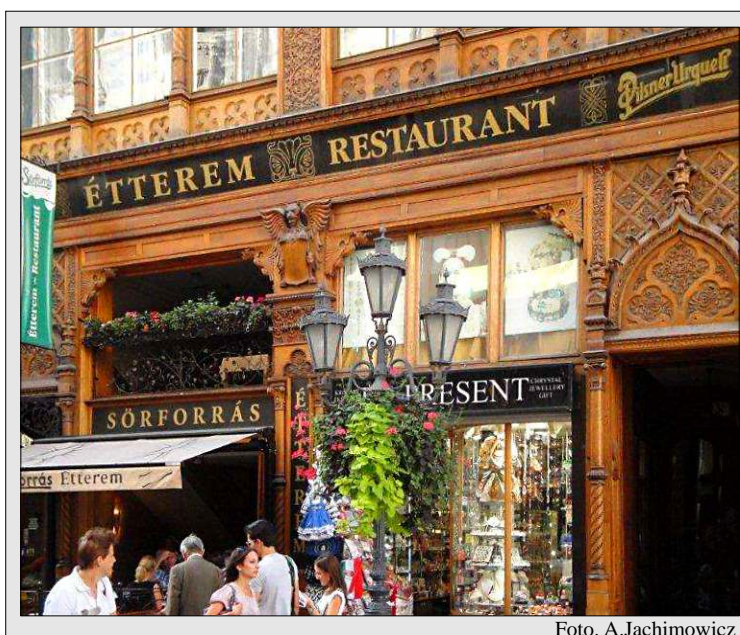


Foto. A.Jachimowicz



Liberalizm jest dla lewicy szkodliwy, aby nie powiedzie zabójczy.

Powyborcze refleksje

Pozwala on na uycie "pozytywnych" określeń i słów do opisywania działań na wskroś negatywnych. Rozgrabienie i zdewastowanie polskich fabryk nazywa się przedsięwzięciem, przekształceniami, reformowaniem i podobnymi określeniami. Ostatnia klaska lewicy - Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach parlamentarnych 2011r., to, moim zdaniem, skutek globalnego zainfekowania, zwłaszcza gremiów kierowniczych, wirusem liberalizmu. To odchylenie doprowadziło do popełnienia przez SLD wielu błędów, zarówno w okresie pełnienia władzy jak i później "przebywania" w opozycji. Podejmowano decyzje lub popierano działania będące w skrajnej sprzeczności z lewicowością, szczególnie w rozumieniu przez doły partyjne i wielu sympatyków.

Oto kilka przykładów:

* przeprowadzono modyfikację kodeksu pracy na niekorzyść ludzi pracy,

* przez pewien okres dopuszczano do eksmisji z mieszkań komunalnych rodziny zubożałe, i to nawet w okresie zimy,
 * zaniechano lub przeprowadzono różne działania, które miały poprawić funkcjonowanie służby zdrowia,
 * wreszcie wysłano Polskie Wojsko na wojny z narodami dalekich krajów (Irak i Afganistan) wprowadzając tym samym Polskę do grona międzynarodowych agresorów.

Ten ostatni przykład jest wyjątkowo znamienity. Jestem człowiekiem starszego pokolenia. Przez całe moje życie słuchałem słów, czytałem teksty, oglądałem obrazy, w których wszelkie możliwe opcje polityczne lały strumienie łez nad losami polskiego żołnierza tułacza, którego zapędzono nawet do Santo Domingo, aby tłumiał powstańcze zrywy obcego narodu. Propaganda lewicowa lała te łzy strumieniem najwiskoczszym.

A tu nagle, kiedy lewica doszła do władzy, to wysłała wojsko na brudną wojnę. I zaraz powstały teksty, wypowiedziano masę słów, które tłumaczyły, uzasadniały, a nawet gloryfikowały udział w tej wojnie. Te słowa i te teksty to fałsz stworzony przez ludzi. A fakt materialny jest taki, że Polakom żołnierzom bez żadnej racji deptano obcą ziemię. Ale taki właśnie nie jest liberalizm, dla którego wszystko wolno i wszystko da się uzasadnić.

Uważam, że jeżeli kierownictwo SLD nie wyrzeknie się liberalnego odchylenia, to nawet te uzyskane w ostatnich wyborach parlamentarnych 8% okażą się w kolejnych zbyt wysokim wynikiem.

Walerian Soliński
 Nowa Sól

Klipska to mała wioska w pobliżu Sulechowa. "Odkryty na nowo" renesansowy kościół to nie tylko miejsce kultury, ale też centrum kultury z wydarzeniami i konferencjami, koncertami i realizacją filmów. Wszystko to wydarza się dzięki działalności autora artykułu, który zamieszczamy poniżej - a opisane wydarzenie to tylko mały wycinek szeroko zakrojonych działań.

(Red.)



Okładka filmu zrealizowanego na terenie Muzeum Etnograficznego w Ochli przez DIAPress afw. Film jest inscenizacją wyjazdu luteranów z Klipska do Australii. Postać pastora odtwarza ks. Olgierd Bana.

Emigracja z Klipska

IV Pastor w Klipsku August Kavel pomysłodawca i organizator emigracji do Południowej Australii w 1838 r.

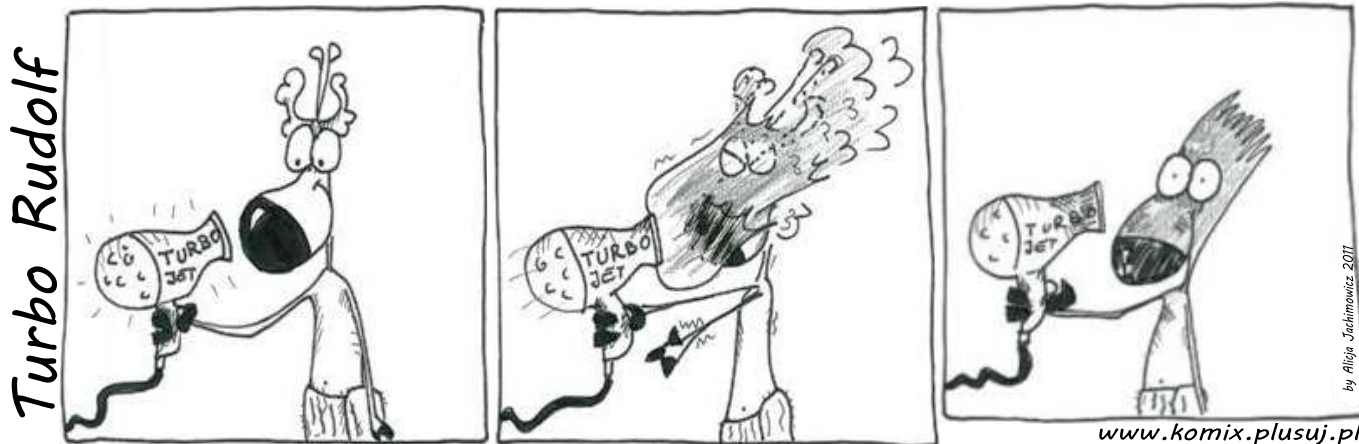
Rząd niemiecki nakazał unię religii kalwińskiej i luterskiej. IV Pastor w Klipsku August Kavel - pomysłodawca i organizator emigracji do południowej Australii w 1838 r. - ze swoimi wiernymi, broniąc wiary luterskiej, postanowił wyemigrować do południowej Australii w okolice miasta Adelaide. Na wyjazd na Antypody namówił go Szkot Georg Angas. Przygotowania trwały dwa lata od 1836 r. Kavel zorganizował cztery statki (Catharina, Zebra, Prince George, Bengale), którymi emigrowało ok. 500 mieszkańców Klipska i okolic. Podróż rozpoczęła się 8.06.1838 r. barkami Odra z Ci-gacic, potem Sprewa do Berlina, Łab i Hawel o Hamburga. Płynęli dwa tygodnie. Po miesiącu oczekiwania w Hamburgu wypłynęli statkami do Australii. Po blisko czterech miesiącach, w listopadzie i grudniu 1838 r., dotarli do portu Adelaide.

W czasie podróży zmarło 30 osób. Przybysze założyli osady i nazwali jedną Klemzig (Klipska), a drugą Langmeil (Okunin) jak miejscowości, które opuścili. W krótkim czasie postawili tam domy, budynki gospodarcze i kościół. Obecnie Klemzig jest dzielnicą miasta Adelaide. Potomkowie emigrantów odwiedzają Klipska - miejsce pochodzenia przodków.

Historię emigracji przedstawiono w widowisku zagranym przez 126 mieszkańców Klipska w 2008r. i 2009r. Na temat emigracji i historycznego widowiska powstał film pod tytułem "Exodus w nieznaną".

Do Prezydenta Polski został złożony wniosek o uznanie Klipska za "Pomnik historii".

Ks. Olgierd Bana, Klipska



Dzwon z Wysokiej

Do najstarszych przykładów wyrobów ludwiskich na terenie województwa lubuskiego zalicza się zachowany dzwon z Wysokiej w powiecie dzierzewickim. Warto i chronologii tego obiektu określić jego specyficzny wydmuchony kształt przy stosunkowo niewielkiej rednicy dolnej. Badania wskazują, że tego typu dzwony odlane były w XIII/XIV wieku i następnie zostały zastąpione proporcjami znanymi z wielu dzwonów odlanych począwszy od XVI wieku. Tradycyjne dzwony charakteryzują się wysokością płaszczaka równą ok. 12-krotnej grubości pierścienia (najgrubszego miejsca, w które uderza serce) - tym samym dzwony te (wysoko bez

korony i rednica dolna) mogą wpisać się w kwadrat. Dzwony starsze, takie jak opisywane z Wysokiej, posiadają wysokość płaszczaka równą ok. 14-krotnej grubości pierścienia i dają się wpisać w prostokąt. Podobne dzwony, jak ten w Wysokiej, znajdowały się np. w Borowie Wielkim czy Marcinkowie. W przypadku tak starych dzwonów nie posiadamy informacji o ludwisarzach, którzy je wykonywali. Dzwony te charakteryzują się również skromnymi dekoracjami, często tylko w formie tzw. półwałków.

Marceli Tureczek
Zielona Góra

Konferencja w Galerii

Towarzystwo Humanistyczne z siedzibą w Szybie organizuje w Galerii Fotografii Artystycznej w Nowej Soli konferencję pod hasłem "Ziemia - przeszłość i przyszłość". Tematyka będzie obejmowała zagadnienia z geologii, archeologii i regionalizmu. Wydarzeniu będzie towarzyszyć otwarcie wystawy poplenerowej XXV Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego i Fotograficznego, który się odbył w Szybie w czerwcu br. oraz uroczyste powołanie członka Rady Naukowej Merkurium Regionalnego. Konferencja odbędzie się 28 grudnia br.



Red. Jest to zapewne jeden z najwęższych drogowskazów na świecie, na który zostały tylko

tylko dwie blachy, a zabrakło jej na oznaczenie drogi do Szyby. Jedyny drogowskaz, na wszelki wypadek, zlikwidowano w ubiegłym roku, aby mało kto dojechał do Muzeum Instrumentów Muzycznych we Dworze w Szybie. Ale i tak w minionym roku przybyło tam wielu zwiedzających.

Red.



Dwór w Szybie

MERKURIUSZ REGIONALNY

Wydawca: Wojciech Jachimowicz
Adres redakcji: Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko
e-mail: merkurium_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962
Redaguje: Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół
Fotografie pochodzą z archiwum Redakcji
Przewodniczący Rady Naukowej MR: dr Mieczysław Wojecki
Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07
Merkurium dostępnym na stronie: www.jachimowicz2006.republika.pl
Za nadesłane teksty redakcja nie przewiduje honorariów.